№ 39. Warszawa, 14 (26) Listopada 1894 r. Rok XLIII.

KORESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej.“

Hodowla świń i ich tuczenie.

Z nabytych w praktyce doświadczeń, okazuje się, że hodowla świń i ich tuczenie mogłyby właścicielom dawać o wiele większe korzyści, niż dotąd, ale jest to przemysł jeszcze należycie nie wyzyskany.

Przy obliczaniu czystego dochodu z hodowli świń, obok materyalnej wartości paszy, uważać należy na inne rozmaite okoliczności, a w szczególności w pierwszym rzędzie na wewnętrzne urządzenie chlewów. Powinny one być czyste, suche, dobrze wentylowane, ani zbyt ciepłe, ani zbyt zimne. Im większa jest objętość tlenu, jakiego świnia potrzebuje do oddychania, tem większem jest wywiązywanie się ciepła, a zarazem tem większem spotrzebowanie materyj pożywnych bezazotowych, w paszy zawartych. Powietrze bogate w tlen, wpływa korzystnie na ciało zwierzęcia w czasie trawienia, albowiem im więcej tlenu w czasie żucia dostaje się do gruczołków ślinowych, tem silniej one działają i tem silniejszemi ich wydzieliny (ptyalina), ułatwiające trawienie połykanej paszy.

Zawartość wilgoci powietrza wywiera wielki wpływ, szczególniej na maciory niekastrowane, które często się łachają. Przy 18-u stopniach ciepła (podług skali Celsiusza) i 83% wilgoci powietrza w chlewie, łachanie się zmniejsza i prawie ustaje. Chlew, przeznaczony do hodowli świń, powinien zatem mieć suche powietrze, gdy przeciwnie, chlew, do tuczenia świń przeznaczony, winien być wilgotny, albowiem ten stan powietrza czyni świnie flegmatycznemi i powolnemi w ruchach. Przy należytem paszeniu w cieple 12—14° C., tuczą się świnie wybornie, ciepło 18° C. wpływa zaś na tuczenie niekorzystnie. Przez zbyt ciepłą temperaturę powietrza, transpiracya się wzmaga, przez co dużo materyi się ulatnia, apetyt u świń się zmniejsza, oddychanie jest szybsze i mniej głębokie, przez co znów mniej kwasu węglowego świnie z siebie wydychają, co wpływa niekorzystnie na trawienie.

W zbyt zimnym chlewie świnie stosunkowo więcej żrą, ale nie powiększa się w nich produkcya tłuszczu i mięsa w odpowiedniej mierze. Zbadano, że w pewnym chlewie przy 10° C. ciepła, 12 świń średniej rasy «Yorkshirów» przybierało dziennie po 1 funcie mięsa żywej wagi; w innym chlewie 24 świń tej samej rasy przy 15° C. ciepła i na tej samej paszy, przybierało po $1\frac{1}{2}$—2 funtów żywej wagi. Aby w pierwszym chlewie osiągnąć ten sam rezultat, trzeba było dodać 6 litrów odtłuszczonego mleka i 2 funty jęczmienia, skutkiem czego tuczenie się nie opłacało.

Zbyt wysoka natomiast temperatura działa szkodliwie na organizm ogólny, a skutki w czasie całego okresu tuczenia pokazują się w niedostatecznem trawieniu, tymczasem, gdy temperatura chlewu nieco się obniży, osiągamy więcej korzyści. Świnie, przeznaczone na tuczenie, winny być przez pewien czas pasione w chlewie chłodniejszym, przez co osiągniemy tę korzyść, że świnie żrą dużo, a tym sposobem i żołądek i kiszki rozepchną się; tem pewniejszem staje się potem trawienie i wyzyskanie paszy w całym okresie tuczenia. Z tego wynika, że przy niestosownej temperaturze powietrza w chlewie, marnujemy duszo paszy, przy stosownej zaś temperaturze, oszczędzamy paszy.

W sposobie paszenia zachodzi różnica, czy paść mamy na mięso, czy na okrasę. Przy tuczeniu na mięso, do czego młode tylko zwierzęta brać należy, winien rosnący organizm zwierzęcy produkować nowe tkanki mięsne i powiększać tym sposobem objętość mięsa, składającego się przeważnie z materyj zawierających azot. Z tego wynika, że pasza dla świń na mięso, powinna zawierać więcej białka roślinnego, niż pasza dla świń pasionych na okrasę. Byłoby jednakże wielkim błędem, gdybyśmy chudym świniom zaraz zadawali paszę bogatą w białko, albowiem tylko dobrze żywione zwierzę zdoła zamienić większą część białka w paszy w białko organiczne, zatem mięso. Z drugiej strony, białko to z paszy poszłoby w kiszki i wyszłoby niestrawione, ponieważ świnia sama z siebie gorzej trawi związki proteinowe, niż inne zwierzę.

Wynik paszenia zależnym jest bardzo od sposobu przyrządzania paszy. Ponieważ żarłoczna świnia, mimo dobrych zębów, bardzo mało żuje, winniśmy jej podawać strawę w tak przyrządzonej formie, aby ją zniewolić do żucia, by pasza tym sposobem lepiej zmieszała się ze śliną i przez to stała się strawniejszą.

Jeżeli dajemy paszę wodnistą, jak wszystkie zupy, zmuszamy świnię do połykania więcej wody, niż jej potrzeba, a sok żołądkowy rozcieńcza się tym sposobem i osłabia w swych skutkach. Tym sposobem w organizmie zwierzęcym powstaje przemiana białka i tłuszczu, ale my nie żądamy przemiany, tylko treści wyprodukowanej.

Próbowano paść dwie świnie. Ziemniaki i pasza skoncentrowana parowane i dawane jako zupa, wytwarzały codziennie pół funta przybytku mięsa; przy tej samej paszy z przymieszką parzonych plew jęczmiennych, wynosił przybytek mięsa $^3/_4$ funta; gdy tę samą paszę dawano zakwaszoną, było przybytku mięsa $1^1/_4$ funta; gdy zaś dawano śrutowiny i nie parowany jęczmień z parowanemi ziemniakami, było przybytku na wadze $1^3/_4$ funta.

Przy tuczeniu należy ograniczać przemianę materyi, dla tego korzystnem jest zadawanie łatwo strawnej paszy w ciepłym chlewie, by tym sposobem ułatwić i oszczędzić świniom pracę trawienia; ten skutek osiągniemy przez zadawanie pokarmu nie w formie zupy. Pasza powinna tak być przyrządzona, aby wpływała chemicznie i organicznie na drażnienie przyrządów trawienia. To drażnienie organów trawienia niszczymy zaś przez zadawanie parowanych i gotowanych surogatów pastewnych, skutkiem czego dłuższe zadawanie paszy wodnistej osłabia czynność przyrządów trawienia. Tym sposobem w wielu razach kończymy tuczenie o wiele szybciej, z powodu, iż świnie się przeżarły.

Tylko ziemniaki i plewy należy parować, mleko zaś odtłuszczone gotować, by zabijać w niem bakcyle, za to wszelkiej paszy skoncentrowanej nie należy parować (z wyjątkiem ospy rżanej, którą gorącą wodą należy sparzyć), ponieważ przytem zmienia się strawność najcenniejszej materyi pożywnej, t. j. białka, które przez długotrwałe parowanie nawet zupełnie zniknąć może.

Poić świnie należy tylko przy zadawaniu im paszy suchej; jednakże pod każdym względem jest szkodliwem poić je zimną wodą zaraz po żarciu, ponieważ tym sposobem żołądek się oziębia i trawienie osłabia, natomiast należy świnie poić wodą letnią, na pół godziny przed zadaniem paszy.

O wpływie światła na organizm zwierzęcy.

Doświadczenia różnych badaczy miały ten rezultat, że światło oddziaływa dodatnio na przemianę pierwiastków w organizmie zwierzęcym, co mianowicie stąd wynika, że człowiek i zwierzę pod wpływem słońca, w równy sposób się odżywiając, wydzielają więcej kwasu węglanego, aniżeli w ciemności. To plus kwasu węglanego pochodzi skutkiem silniejszej przemiany pierwiastków w ciele, spowodowanej przez światło, i poucza nas, że pod wpływem światła więcej się rozpada i na kwas węglany zamienia składników odżywczych i składników ciała, aniżeli w ciemności.

Stąd wynika wniosek, że oświetlenie bardzo silne, powodujące szybszą przemianę pierwiastków, dla produkcyi mniej jest korzystne, aniżeli umiarkowane przytłumienie światła, okoliczność, którą w praktyce uwzględniają o tyle, że opasy trzymają w miejscach niezbyt oświetlonych. Z doświadczeniem tem zgadza się naprzykład fakt, że gołębie i t. p. bez pokarmu pod wpływem światła żyją tylko 14 do 15 dni, podczas gdy w ciemności, zresztą w tych samych warunkach mniej więcej po 24-ch dniach zdychają. W pierwszym czasie traci gołąb dziennie 3,8 grama na ciężarze, w ostatnim przypadku tylko 2,6 grama.

Aby tę sprawę dokładniej wyjaśnić, robił Graffenbeger wzwierzęco-chemicznym instytucie uniwersytetu wrocławskiego doświadczenia odżywcze pod wpływem światła i w ciemności.

Próby wykonano już to z królikami młodszemi, już to starszemi, które jakościowo i ilościowo zupełnie równo w ciemności i w lokalach miernie tylko oświetlonych przez dłuższy czas karmiono. Wykazało się przytem między innemi, że obydwa działy trawiły wprawdzie w równej mierze paszę codziennie ważoną, że atoli zwierzęta w ciemności trzymane, skutkiem mniejszego obiegu pierwiastków odżywczych, przybrały o wiele więcej na ciężarze, aniżeli osobniki żyjące pod wpływem światła.

Gdy po ukończeniu doświadczenia zwierzęta zabito i zanalizowano, okazało się, że zwierzęta trzymane w ciemności, mimo równej paszy, były daleko tłuściejsze, aniżeli te, które żyły pod wpływem światła, dalej, że osobniki starsze więcej mięsa i tłuszczu przybrały, aniżeli osobniki młode.

Doświadczenia te wykazały nadto, że ilość krwi zwierząt w ciemności żyjących, zmniejszyła się, i że w krwi samej zaszła zmiana na gorsze, polegająca na obniżeniu się zawartości czerwonych ciałek krwistych.

Podobnie jak roślina, tak samo i zwierzę, pozbawione przez dłuższy czas światła, blednieje, cierpi w końcu na brak krwi, a mianowicie na niedobór czerwonych ciałek krwistych, tak ważnych dla normalnego stanu zdrowia.

Wszędzie tam, gdzie chodzi o wyprodukowanie zwierząt zdrowych i silnych, jak np. przy chowie zwierząt rozpłodowych, gdzie chodzi o żywszą przemianę pierwiastków, jak np. u krów dojnych i bydła roboczego, zaleca się, aby zwierzęta żyły i jaknajdłużej przebywały pod wpływem światła.

Wnioski zjazdu producentów owoców.

Na ostatniem pożegnalnem, ogólnem zebraniu członków międzynarodowego zjazdu producentów owoców, które się odbyło w Petersburgu w dniu 3-m b. m., delegat francuski, p. M. Cornu, odczytał wnioski sekcyj. Wnioski te poddano balotowaniu. Zostały one przyjęte jednogłośnie. Są one następujące:

Pytanie: Czy można liczyć na zakładanie szkółek drzew owocowych przy szkołach, jako na krok, który powinien się przyczynić do rozwoju produkcyi owoców w Państwie Rosyjskiem?

Wniosek: Jest pożądane, aby, celem rozszerzenia wiedzy specyalnej wśród ludności, przy szkołach elementarnych były zakładane ogrody, ażeby do urządzania ogrodów byli odpowiednio kwalifikowani nauczyciele i aby z pomienionych ogrodów wydawano rośliny, nasiona i sadzonki.

P. Czy jest pożądane utworzenie stanu wędrownych nauczycieli-ogrodników i ogrodników ziemskich, i na czem mają polegać ich obowiązki?

W. Jest pożądane wytworzenie typu tanich wędrownych nauczycieli ogrodnictwa i ogrodników ziemskich po wsiach, przeważnie z pośród miejscowej ludności wiejskiej. W ich rozporządzeniu powinny się znajdować szkółki. Ogrodnicy powinni podlegać rozkazom wędrownych nauczycieli ogrodownictwa, którzy są jednocześnie kontrolerami.

P. W jakich warunkach można zezwolić na przywóz roślin z krajów, dotkniętych filokserą, aby przywóz ten nie był niebezpiecznym?

W. Filokserą bywa zarażona przeważnie łoza, inne zaś rośliny bywają zarażane rzadko. Rośliny, znajdujące się o 20 metrów w odległości od krzewu, zarażonego filokserą, mogą być uważane za zdrowe. Przywożone rośliny powinny być zaopatrzone w świadectwa, że pochodzą z ogrodów, gdzie niema wcale filoksery, albo też z ogrodów, dotkniętych wprawdzie filokserą, lecz odpowiednio dezynfekowanych w ciągu lat trzech. W ogóle zaś należy stosować się do postanowień konwencyi berneńskiej.

P. Czy można przywozić nasiona łozy amerykańskiej?

W. Można, lecz z warunkiem, aby te nasiona były przedtem obowiązkowo dezynfekowane.

P. Jakie ze znanych nasion ogrodowych należy uważać za najprzydatniejsze dla określonych miejscowości i przy określonych warunkach kultury?

W. Poczynić uprzednio doświadczenia z nasionami na danym gruncie i korzystać z tych nasion, które okażą się dla danego gruntu najodpowiedniejszemi.

P. Jakie środki należy przedsięwziąć w celach rozwoju ogrodownictwa wśród włościan?

W. Jest pożądane, aby włościanom, celem rozwoju ogrodów i szkółek, wydawano bezprocentowe pożyczki i ażeby grunta, na których zakładają włościanie ogrody, z biegiem czasu stawały się ich własnością.

P. Jakie typy szkół ogrodownictwa i owocarstwa są najbardziej pożądane dla Państwa Rosyjskiego?

W. Jest pożądane, przed rozstrzygnięciem tej kwestyi, zwiększenie liczby specyalistów-ogrodników. Kwalifikować ich należy koniecznie w obrębie państwa.

P. Jakim nasionom należy dawać pierwszeństwo przy hodowli płonek i nasion dzikich, czy też kulturalnych drzew owocowych?

W. Podać prośbę do ministeryum rolnictwa, aby zarządziło szereg doświadczeń w tym kierunku.

P. Jakie środki należy zarządzić, celem uporządkowania zbytu warzyw i celem uczynienia warzywnictwa bardziej zyskownem?

W. Prosić o obniżenie taryf kolejowych, o urządzenie specyalnych wagonów i o przewóz w tych wagonach warzyw pociągami pośpiesznemi i zwyczajnemi.

P. Jakie środki należy przedsięwziąć, celem rozwoju kultury nasion ogrodowych?

W. Jest pożądane urządzanie specyalnych wagonów do przyjmowania nasion od ogrodników na sprzedaż, oraz należy starać się, ażeby sprzedawane nasiona były w najlepszym gatunku.

Najtańszy sposób żywienia drobiu.

Do rzędu najbardziej po macoszemu traktowanych gałęzi przemysłu wiejskiego, zaliczyć wypada u nas hodowlę drobiu. Podobna obojętność ze strony naszych gospodyń wiejskich tembardziej zadziwia, że zwiększające się z rokiem każdym zapotrzebowanie jaj za granicę, zapewnia stały zbyt tego produktu. Szczególniej jaja poszukiwane są do fabryk niemieckich i angielskich. W wielu okolicach kraju fabrykanci zagraniczni posiadają swych agentów, którzy większemi partyami zakupują jaja i następnie z głównych składów (Lublin, Kielce, Płock) wysyłają takowe całemi wagonami za granicę, do miejsc przeznaczenia. Ta właśnie okoliczność, że jaja nasze w wielkich ilościach wykupywane są przez agentów zagranicznych, sprawia, że cena na nie dochodzi u nas do kop. 3 za sztukę i w ogóle produktu tego coraz mniej na targach daje się zauważyć. Objaw taki jest bardzo naturalnem następstwem tego, że hodowla drobiu jest u nas dotychczas prowadzona, że się tak wyrazimy, po domowemu. Kurników na większą skalę, przeznaczonych wyłącznie na handel, jako odrębną gałęź przemysłu wiejskiego, w gospodarstwach naszych nie posiadamy, pomimo, że wobec wzrastającego z rokiem każdym popytu na jaja, gałęź ta ma powodzenie zapewnione i może przynieść doskonałe zyski.

Do tej pory słyszeliśmy powszechnie zdania naszych gospodyń, że utrzymanie kury więcej w ciągu roku kosztuje, aniżeli produkowane przez nią jaja przyniosą dochodu; że ziarno drogie i nie opłaci się niem kur karmić. Nie posiadając pod ręką szczegółowego rachunku, nie możemy stawiać stanowczego *veto* przeciwko takiemu twierdzeniu, chociaż zdania takie słyszeliśmy przed laty, kiedy ziarno było rzeczywiście drogie i toż samo zdanie słyszymy dziś, gdy ziarno o połowę spadło. Zresztą kwestyi tej nie mamy zamiaru dziś poruszać.

Potrącając zaś o hodowlę drobiu, pragniemy zwrócić uwagę naszych łaskawych czytelniczek na sposób żywienia kur przez gospodynie francuskie, świeżo przez nie wprowadzony. Jak wiadomo, hodowla drobiu najbardziej jest rozwinięta we Francyi i sposób, praktykowany tam obecnie, bezwarunkowo do najtańszych zaliczyć możemy. Polega on na tem:

Przy kurniku, lub w niedalekiej od niego odległości, kopie się dół dwa łokcie głęboki, o łokciowej szerokości i dowolnej długości, stosownie do liczby znajdującego się w kurniku drobiu. Gdy dół jest gotowy, dno jego na wysokości $^1/_4$ łokcia pokrywa się wzruszoną ziemią, poczem leje się krew bydlęcą, której warstwa winna pokrywać ziemię na 3—6 cali, i następnie znowu na wierzch sypie się ziemię na $^1/_4$ łokcia grubości. Tak przygotowany dół zakrywa się szczelnie deskami, ażeby woda deszczowa nie zaciekała. Po tygodniu pokarm dla kur jest już gotowy. Ze zmięszanej krwi z ziemią wyradza się niezliczona ilość robaków, które są znakomitym pokarmem dla drobiu i bardzo chętnie i łakomie nawet przezeń spożywanym. Karmienie odbywa się w ten sposób, że dozorczyni kurnika wyrzuca zawartość dołu odpowiednią łopatą. Ażeby dół taki był wieczny i dostarczał bez przerwy pożywienia, należy raz, lub dwa razy na tydzień, dolewać krwi i posypywać wzruszoną ziemią. Sposób taki bezpłatnego żywienia drobiu, szczególniej zalecić można dla gospodarstw, w bliskości miast położonych, gdzie w szlachtuzach każdej chwili krwi bydlęcej można dostać pod dostatkiem bez żadnej opłaty.

Że powyższy sposób karmienia drobiu jest praktyczny, o tem wątpić nie można i do zaprowadzenia i stosowania go u u nas gorąco zachęcamy nasze czytelniczki wiejskie. Może podanie go przez nas zachęci niejedną z gospodyń wiejskich do hodowli drobiu na większą skalę, przyczyniając się zarazem do zwiększenia dochodu z gospodarstw, wobec bowiem ciągłego wywozu jaj za granicę i wysokich cen na nie na targach miejscowych, dochód z tego źródła jest w zupełności zapewniony. *L. B.*

Małe wyjaśnienie.

W *Korespondencie Rolniczym, Handlowym i Przemysłowym* z d. 15-go października r. b., wychodzącym przy *Gazecie Warszawskiej*, zamieściliśmy artykuł p. t.: «Spółki parcelacyjne», w którym, zastrzegłszy sobie z góry, że w danym razie nie omawiamy danego przedmiotu z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia, a jedynie — *praktycznego* i przytaczając odpowiedni fakt, poparty cyframi, projektowaliśmy drobnym kapitalistom zawieranie spółek parcelacyjnych, dla nabywania na licytacyach subhastowanych dóbr ziemskich, w celu częściowej sprzedaży takowych drobnym kolonistom z pośród ludności miejscowej. Ze względu, że prawie wyłącznie subhastowane majątki nabywają wierzyciele-żydzi, robiąc na podobnem kupnie znakomite «geszefta», sądziliśmy, że projektując utworzenie pomienionych spółek, *celem niedopuszczenia żydów do nabywania dóbr ziemskich za bezcen*, nie popełniamy grzechu, wołającego o pomstę. Tymczasem p. S. G. w № 261-m *Wieku* rzuca prawdziwe gromy Jowisza na rzeczony artykuł nasz o spółkach parcelacyjnych p. t.: «Niefortunny projekt». Przedewszystkiem p. S. G. zaraz na wstępie twierdząc, że parcelacya szkodzi «dobru ogólnemu», zaznacza, że «nikt dotąd nie śmiał zalecać publicznie parcelacyi» i że *Korespondent Rolniczy* uczynił to pierwszy, «stojąc w kolizyi z dotychczasowemi w tej mierze przekonaniami». Widocznie p. S. G. nie zrozumiał dostatecznie treści krytykowanego artykułu, gdyż my *nie zalecaliśmy publicznie parcelacyi*, a jedynie zalecaliśmy zawiązywanie spółek parcelacyjnych, któreby *przy zdarzonej sposobności nabywały subhastowany majątek*. Chyba pomiędzy jednem a drugiem zachodzi kolosalna różnica.

Dalej p. S. G., przytoczywszy dosłowną treść naszego artykułu, pisze: «Lepiejby było, żeby ziemia nie tuczyła proszonych, czy nieproszonych *przybyszów* z nad Wisły, ale żeby żywiła w dalszym ciągu tych. których żywiła dotąd, zraszana od wieków ich krwawym potem.» Zapewne i my się na to w zupełności zgadzamy i my wolelibyśmy, ażeby ta ziemia przechodziła z ojca na syna, cóż jednak — kiedy to są tylko pobożne życzenia! Wystawiony na subhastę majątek, o ile właściciel nie może go ratować, sprzedanym być musi, a wobec tego, nie może już «w dalszym ciągu żywić tych, których żywił dotąd». A jeżeli tak, to zapytujemy p. S. G., czy nie lepiej, jeżeli licytowane dobra nabędą *swoi*, choćby na spekulacyę i zarobią na tem, jak na każdem innem przedsiębierstwie, aniżeli, żeby nabył je w tym celu żyd? Chyba i p. S. G. przyzna, że lepiej, jeżeli zarobek pójdzie do kieszeni *swoich*, aniżeli miałby zbogacać żydów?

Dalej autor twierdzi, że operacya spółek parcelacyjnych będzie wyzyskiem «właściciela ziemskiego, sprzedającego owej spółce swój majątek za bezcen i włościan, kupujących od niej parcele po cenach niezmiernie wysokich. Będzie to zatem wyzysk na dwie strony.»

I na to winniśmy odpowiedzieć, że p. S. G. nas nie zrozumiał. Wszak, jeżeli spółka wyłącznie nabywać ma dobra subhastowane na licytacyi, to w takim razie, gdzie tu jest wyzysk właściciela? Okoliczności złożyły się na to, że majątek sprzedaje sąd drogą publicznej licytacyi, nie zaś właściciel. Do licytacyi ma prawo stanąć każdy, dlaczegóżby więc owa projektowana przez nas spółka nie miała stanąć do konkurencyi z żydami-spekulantami? A zatem po raz drugi zapytujemy p. S. G., czy nie lepiej, że do licytacyi stanie spółka, złożona *ze swoich*, aniżeli żyd, lub Niemiec? Gdyby zaś zdarzył się wypadek nabycia dóbr przez ową spółkę z wolnej ręki, to dla czegóż zaraz miałaby ona «wyzyskiwać właściciela» i zmuszać go «do sprzedania majątku za bezcen?» Wszak w takim razie musiałaby nastąpić zobopólna zgoda, a jeżeli takowa obustronnie następuje, to, według zasad Kodeksu cywilnego i logiki, nie może być mowy o żadnym wyzysku. Co się zaś tyczy włościan — to z tychże samych zasad, myśl o wyzysku także upada. Włościanin przy kupnie da tyle, ile dla niego grunt jest wart rzeczywiście, drożej ani rubla nie zapłaci, a gdyby spółka zażądała więcej, to nie kupi, ponieważ do tego nikt go zmusić nie może. Tym sposobem, wszystkie wywody p. S. G. o «wyzysku na dwie strony», są czczym komunałem, nie wytrzymującym najmniejszej krytyki. W ogóle cały artykuł «Niefortunny projekt» jest źle skierowany, gdyż w założeniu swojem potrąca zupełnie o co innego, niż o to, cośmy o «spółkach parcelacyjnych» pisali. Że p. S. G. za większą własnością ziemską obstaje, to bardzo dobrze i to mu pochwalamy, ale jednocześnie, dla czego nie odpowie nam, co robić z majątkami przymusowo sprzedawanemi? Pozwolić je w dalszym ciągu nabywać żydom, którzy i bez tego bogacą się na nas? Czyż to ma być *czynem* obywatelskim? Według nas przeciwnie i z dwojga złego, wolimy, ażeby majątek subhastowany nabyła spółka, złożona *ze swoich*, rozparcelowała pomiędzy *naszych* włościan i zarobiła choćby 50%, aniżeli to samo miałby uskutecznić geszefciarz. *Leon B.*

TEMPERATURA KONI ZIMNEJ I GORĄCEJ KRWI.

W praktyce odróżniamy zimno-krwiste i gorąco-krwiste konie. Nazwy te wprowadził pierwszy do Niemiec Herman Nathusius, biorąc je z literatury amerykańskiej. Miały one zastąpić wyrażenie szlachetny w przeciwstawieniu do—prosty, pospolity; przyjęto, że koń lekki jest gorącej krwi, a ciężki krwi zimnej. Justinus, znakomity swego czasu hodowca węgierskich i austryackich koni, znawca koni polskich, Bukowiny, Morawii i Czech, zwolennik arabów, nie rozróżnia jeszcze w dziełku, wydanem w Wiedniu w r. 1815, koni według ciepłoty krwi. W § 122 na str. 59 rozróżnia on w hodowli koni jedynie pociągowe i wierzchowe; w pierwszych rozróżnia robocze — proste i tu wielkość i miara mają znaczenie, u szlachetnych, powozowych wielkość, temperament i kształty.

U wszystkich wierzchowych ważnym jest chód, postawa, lekkość, zręczność, charakter (humor).

Do każdego użytku potrzebna siła, szybkość i wytrwałość. Odpowiednia do każdego użytku budowa, harmonia pojedynczych części, pozwala hodowcy osiągnąć cel zamierzonej hodowli. Justinus więc w swych „Grundsätze der Pferdezucht“ o gorącej lub zimnej krwi koni nic nie mówi i zdaje się, że wyrażenia te równie, jak: „krew“, „kaliber“, „pełna krew“, „półkrwi“, „substancya i nerw“, „poprawny“, z niemieckiego żywcem do nas wzięty „sznyt“, z angielskiego „Spick“, dalej „limfatyczny“, „zimno-krwisty“, „gorąco-krwisty“, są dobre na trybunach przy placu wyścigowym, gdzie laiś imponuje bezmyślnem powtarzaniem tych wyrażeń, które ani nie definiują ściśle, ani też nie mogą wyjaśnić pojęcia, lecz zawsze pozostaną bezmyślnym frazesem.

Rycerzom sportu całego świata wystarcza, o ile można, płytkie traktowanie przedmiotu, nauka hodowli jednak głębiej w rzecz wnikać powinna, a naleciałości sportowe badać, o ile na to zasługują, naukowe i nielogiczne nazwy z przybytku wiedzy usuwać.

Tak postąpił prof. Wilckens w Wiedniu i artykułem pomieszczonym w *Wiener Landw. Zeitung* pod tytułem: „Frazes w hodowli“, ściągnął na siebie burzę polemiczną, która jego czysto rzeczowego stanowiska zachwiać nie zdołała.

Aby odpowiedzieć na pytanie: czy są konie krwi zimnej, lub gorącej? podjął Wilckens w stajni dworu wiedeńskiego mierzenie temperatury w obecności nadwornego weterynarza i dwóch konowałów w dniach 4-go i 6-go kwietnia 1892 r. przed południem od 10-ej do 12-ej. Na dworze było ciepło (około 15° C.), ciepłota stajni wynosiła 18 — 19° C.

Temperaturę mierzono dwoma równemi termometrami, z podziałką $^1/_{10}$ stopni Cels., które wsuwano w kiszkę odchodową do 27° oznaczonych czerwoną kreską i pozostawiano tak długo (5 — 6 minut), dopóki słup rtęci nie przestał się podnosić.

Konie stały przed miarą przynajmniej $1\frac{1}{2}$ — 2 godzin w stajni, mianowicie „Pincganery“, które były użyte od rana do godz. 9-ej do zwożenia paszy.

Z rezultatów zestawił autor tablice, z których okazują się przeciętne temperatury:

47	koni	zawodu Karst (z Hiszpanii)	38,15° C.
9	„	angielskiej pełnej krwi	38,41 „
14	„	„ półkrwi	38,28 „
11	„	zawodu kladrubskiego (Austrya)	38,18 „
81	koni	t. zw. gorąco-krwistych	38,21° C.
11	koni	zawodu Pincgau	38,54° C.
8	„	„ Haffling	38,22 „
19	koni	t. zw. zimno-krwistych	38,41° C.

Temperatura koni nazywanych zimno-krwistemi, okazała się o 0,2° C., wyższą, niż t. zw. gorąco-krwistych.

Oprócz sprawdzania temperatury koni po robocie, w którym to razie okazywało się podwyższenie temperatury krwi o 0,6° C., przekonano się, co już w literaturze fachowej oddawna jest znanem, że konie młode mają wyższą temperaturę krwi, niż starsze. Naj-

starsze ogiery zawodu Karsteńskiego w wieku od 18—26 lat, miały przeciętnie 37,9° C., a najmłodsze, 4—6 lat liczące, 38,2° C. Dwa muły, znajdujące się w stajni cesarskiej, a pochodzące od osłów włoskich z klaczy angielskiej półkrwi, miały: wałach 38,6° C., mulica 38,7° C. ciepłoty krwi. Wszystko to dowodzi, że niema ras gorącokrwistych, ani zimno-krwistych.

ROZMAITOŚCI.

Konkurs kartoflarek. Piętnaście kartoflarek rozmaitej konstrukcyi, stanęło w Marienfelde pod Berlinem, dnia 9-go października, do prób konkurencyjnych, które urządziło Towarzystwo Rolnicze niemieckie. Z tych wszystkich, ani jedna nie okazała się tyle praktyczna, aby zastąpić mogła zupełnie rękę ludzką. Głównie zatykają się te maszyny łętami, a potem pozostawiają w ziemi jeszcze zbyt wiele kartofli niewybranych, niektóre nawet do 30% całego zbioru; najlepsze pozostawiały w ziemi jeszcze 10% niewybranych kartofli, podczas gdy przy wybieraniu ręką i łopatą, pozostaje najwięcej 5% w ziemi niewybranych. Jeśli która kartoflarka głębiej podejmowała radlonkę, to wymagała ogromnej siły pociągowej.

Pożary w Państwie Rosyjskiem. Z zebranych przez ministeryum spraw wewnętrznych danych o pożarach, okazuje się, że w ciągu ostatniego pięciolecia było w Rosyi Europejskiej 238,220 pożarów, spłonęło zaś budowli 708,350. Straty wynoszą 356,775,100 rub. Podczas lata było pożarów 29,4%, w jesieni 28,1%, na wiosnę 24,4% i w zimie 17,6%. W miastach najczęściej pożary bywają wskutek nieodpowiedniego urządzenia pieców, nieostrożności i z innych powodów. Ze wszystkich miejscowości Cesarstwa najwięcej pożarów było w guberniach południowych (Taurydzkiej, Chersońskiej, Jekaterynosławskiej i Besarabskiej), gdzie było 11,168 wypadków, które spowodowały strat na 10,702,000 rub. W guberniach Małoruskich i Południowo-Zachodnich było w tymże czasie 31,408 pożarów, a straty wynosiły 47,297,800 rub. Zaznaczyć tu należy, że 6,5% tych pożarów powstało od pioruna. Jeszcze większy procent pożarów od pioruna przypada na gub. Królestwa Polskiego; wynosi on w miastach 3%, a po wsiach 6,2%. We wszystkich 10-u guberniach było 21,541 pożarów, spłonęło zaś 54,184 budynków, wartości 20,922,600 rub.

Dziesięć reguł, które zachować należy przy dojeniu. Obok starannej hodowli, paszy i rasy, do której bydło należy, bardzo ważnym warunkiem wydajności mleka jest sposób dojenia krów. Chcąc, żeby dojenie to odbywało się prawidłowo i korzystnie, należy trzymać się następujących wskazówek, czyli starać się o zachowanie następujących reguł: 1) Doić o ile możności szybko, gdyż większa lub mniejsza szybkość dojenia wywiera znaczny wpływ nietylko na zawartość tłuszczu, ale i na ilość mleka wydajanego. 2) Wydajać krowy do ostatniej kropli, gdyż mleko, wydzielające się pod koniec dojenia, jest najtłuściejsze, pozostawiając zaś w wymieniu, może sprowadzić zapalenie, lub zniknięcie gruczołów mlecznych. 3) Doić zawsze o jednej porze, inaczej bowiem krowy niepokoją się i dozwalają mleku upływać. 4) Należy doić zawsze na krzyż, t. j. ciągnąć równocześnie przednią dójkę po jednej, a tylną po drugiej stronie wymienia, przez co osiąga się jednostajne poruszenie wymienia i zwiększenie w niem produkcyi mleka, wiadomo bowiem, że mleko wyrabia się w znacznej części w wymieniu w czasie dojenia i że tylko 3 — 4 litrów mleka może się w niem naraz pomieścić. 5) Nie używać do dojenia żadnych narzędzi. 6) Dojenie dwoma palcami, t. j. ściskanie dójek palcem wielkim i wskazującym, tak często przez złe dojarki praktykowane, nietylko utrudnia czynność i czyni ją powolniejszą, ale nadto sprawia ból bydlęciu. Dójkę przy dojeniu należy ująć całą ręką wraz z częścią przylegającego do niej wymienia. Przez zamykanie i otwieranie ręki, otwierają się i zamykają krańcowe muskuły wymienia, przez co mleko wydostaje się z nich szybciej i bez bólu. 7) Krowy, szczególnie młode, które z trudnością doić się dają, powinny być przyuczone przez stosowne przed dojeniem postępowanie. Jeżeli drapanie ogona u nasady nie wystarcza, należy przy dojeniu podnosić im przednią nogę, nigdy jednak nie próbować zmuszać je do spokojnego stania krzykiem, lub biciem. 8) Zachowanie wielkiej czystości jest pierwszym warunkiem trwałości nabiału i masła. 9) Dwu lub trzyrazowe dojenie krów w ciągu dnia, zależy od stosunków gospodarskich. Świeże wycielonki powinny być bezwarunkowo dojone trzy razy dziennie. 10) W czasie dojenia, powinien panować spokój w oborze. Krowy nie powinny być niczem niepokojone.

Zielona pasza dla świń. W niektórych okolicach gospodarze nie zwracają całkiem uwagi na to, że zielona pasza stanowi wyborną paszę dla świń i że jest przytem bardzo zdrowa i tania. Najstosowniej używać bobiku i sporku, siejąc każdą z tych roślin w odstępach 3 — 4-tygodniowych dla zapewnienia sobie w obfitości młodej, zielonej paszy. Kosić je należy wtedy, gdy zaczynają kwitnąć, a zmięszawszy razem, rżnąć na sieczkę i dawać świniom z rozmaitemi śrótami. Wreszcie na wiosnę należy używać pokrzyw i ostu, a dopiero gdy tych zabraknie, bobiku i sporku, wracając jednak do pierwszych, jak tylko znowu pojawią się. Następnie można dawać świniom koniczynę, lecz niezbyt młodą, tylko wtedy, gdy już kwitnąć zaczyna, i liście buraczane, wybierając te tylko, które zaczynają żółknąć, zbyteczne bowiem obrywanie liści źle oddziaływa na zbiór buraków. W czasie kopania buraków, jak również przed i po wykopaniu tychże, można już używać wyłącznie samych liści buraczanych. W zimie, w zastępstwie paszy zielonej, dają się świniom surowe kartofle, a pod wiosnę buraki. Swinie stare mogą dostawać karmę zieloną, bez żadnej przymieszki, młodym zaś, które jeszcze rozwijają się i rosną, należy przynajmniej wtedy, gdy są prośne, posypywać krożankę ospą. Nawet takim prosiętom, które odrazu przeznaczone są do paszenia, można mięszać paszę zieloną do karmy, nie oszczędzając przytem ospy. Dopiero na sześć tygodni przed ukończeniem paszenia, należy zaprzestać dodawania paszy zielonej.

Chleb drzewny. Zeszłoroczny brak paszy stał się powodem, że wynaleziono całkiem nowy artykuł żywności. Jest nim chleb drzewny, fabrykowany z wiórów, otrąb i mąki żytniej, który dziś po licznych próbach już stał się w Berlinie pieczywem jadalnem, nietylko dla zwierząt, ale i dla ludzi. Istniejący tutaj zakład specyalny, wyrabia obecnie około 200-u cent. tego chleba dziennie. Berlińskie Towarzystwo tramwajowe żywi znaczną część swoich koni 15 klgr. chleba drzewnego dziennie i ono to dało inicyatywę do tej fabrykacyi. Drzewo w postaci mąki z wiórów, doprowadzone jest do fermentacyi, jak również mąka żytnia i otręby; następnie z mięszaniny, zawierającej $^3/_4$ — $^2/_3$ części mąki drzewnej, oraz $^1/_4$ do $^1/_3$ części żytniej i otrąb robią się i piękną bochenki chleba. Mają one jakoby smak biszkoptów, a cena ich wynosi 5 marek za centn.; dla wyżywienia konia potrzeba dziennie 10 — 15 klgr. tego nowego pieczywa, które i ludzie jeść ze smakiem mogą. Tak przynajmniej zapewnia *Kontinentale Holz-Zeitung.*

Robaki w płucach prosiąt są czasem powodem ich śmierci. W Niemczech spostrzegano dosyć często, że jedno i czteromiesięczne prosięta nagle zaczynają chorować. Podczas jedzenia, albo nawet gdy wesoło biegają, niespodziewanie padają, na ziemi leżąc, rzucają się gwałtownie, dostają kurczów i niebawem giną, przyczem blednieją tak uderzająco, że o czerwonce mowy być nie może. Niektóre jednak przychodzą do siebie w bardzo krótkim czasie, wstają i jedzą dalej, jakby się im nic nie wydarzyło. Przypadłości podobne powtarzają się często w nieregularnych odstępach czasu, tak jednak, że z wiekiem robią się coraz rzadsze i w końcu ustają zupełnie. Najłatwiej nasuwa się przypuszczenie, że mamy do czynienia z wypadkiem otrucia, ale przy sekcyi widać, że żołądek i jelita są zdrowe, gdy po dokładnem zbadaniu płuc okazuje się w nich obecność robaków, które calemi kłębami tkwią w rurze oddechowej. Robaki te są niteczkowate, 2—3 cm. długie, zatykają rurę oddechową, drażnią płuca i wewnętrzne wyścielenia bronchiów, wydzielających wskutek tego wiele flegmy, co wszystko razem dusi prosięta. Jest to wyjaśnienie przypadłości chorobnych. Starsza nierogacizna może mieć także takie robaki w płucach, ale bez tak niebezpiecznych przypadłości, bo jest silniejsza i odporniejsza i może się też łatwiej wykaszleć. Jeżeli u prosiąt rozpoznamy powyższy powód choroby, a nawet śmiertelność, natenczas zaradzenie złemu jest dosyć łatwe. Skoro tylko które prosię zachoruje, należy mu zadać środek jakiś na wymioty, podczas których flegma i robaki wyrzucone zostają, stajnię zaś wykadzić mazią, której dym prosięta wdychają; wdychanie dymu powstrzymuje rozwój robaków i pobudzając je do częstego kaszlu, ułatwia wyrzucenie flegmy z robakami. Dobrzeby było, gdyby gnój był palony, albo przynajmniej zakopywany w takiem miejscu, do którego nie dostają się świnie, wyrzut bowiem z robakami czepia się słomy i może zakażać inne świnie i prosięta. W ogóle czystość największa w chlewach powinna być zachowywana. Przypuszczenie, że u tych świń pojawiają się robaki, które się pasą na mokradłach, zdaje się być bezpodstawne, robaki bowiem zdarzają się również u trzody takiej, która nigdy na paszę wypędzaną nie bywa.

Zaraza na bażanty. Zaraza na bażanty szerzy się w rozmaitych okolicach Anglii, czyniąc wielkie spustoszenia. Występuje ona tak gwałtownie, że ptak, na pozór jaknajzdrowszy, naraz najeży pióra, chwieje się i po kilku minutach pada nieżywy. Badania wykazały, że choroba ta jest bardzo zaraźliwa, i chcąc uratować jaką taką ilość cennego ptactwa, nie pozostaje nic innego, jak tylko je wyłapać i przenieść daleko od miejsca, gdzie panuje epidemia. Nieżywe ptaki muszą być bezwarunkowo palone, albowiem pogrzebane przenoszą bakcylusa zarazy do ziemi, która staje się skutkiem tego na długi czas ogniskiem choroby.

Druk „Gazety Warszawskiej“ (Rubieszewski i Wrotnowski) Nowy-Świat 34.—Дозволено Цензурою.—Варшава 12 Ноября 1894 г.